



Polowanie *par force* w Anglii

Witold Daniłowicz

Święty Hubert to patron nie tylko myśliwych, lecz także pasjonatów jazdy konnej. Dlatego jego święto jest dobrą okazją do przedstawienia angielskiej tradycji polowań *par force*.

Polowania tego typu niejako stanowią łącznik między myślistwem i jazdą konną. Współcześnie dla wielu osób to dwa zupełnie różne zajęcia (chciałbym powiedzieć: sporty, ale trochę się obawiam krytyki, która może na mnie spaść). W Anglii jest inaczej – zarówno pogoń za lisem (*hunting*), jak i polowania (*shooting*) zostały objęte wspólną nazwą „sporty polowe” (*field sports*). Miłośnicy łowów ze strzelbą bardzo często uganiają się też konno po polach za lisem.

Warto przypomnieć, że tradycyjnie także w Polsce myślistwo i jeździectwo były ze sobą blisko związane. Wystarczy zauważyć, że jedno pierwszych czasopism łowieckich wydawanych na ziemiach polskich (w latach 1891–1915) nosiło tytuł „Jeździec i Myśliwy”. Warto też przejrzeć ilustracje do wywiadu dr Izabeli Kamińskiej z dr Aleksandrą Krypczyk-De Barrą (**BŁ** nr 7/2017) na temat łowiectwa w malarstwie monachijczyków – prawie każda z nich obrazuje konnego myśliwego z psami! Dopiero likwidacja ziemiaństwa po wojnie spowodowała rozdzielenie łowiectwa i jeździectwa. O związku między nimi przypominają wspólne obchody Dnia św. Huberta organizowane przez koła łowieckie i kluby jeździeckie. Ten patron łowiectwa i jeździectwa polował bowiem właśnie konno na dziki i jelenie w Ardenach.

tylko dla wybranych

Udział w angielskim konnym polowaniu *par force* był moim marzeniem, odkąd zacząłem jeździć konno we wrocławskim AKJ zaraz po ukończeniu studiów. Te marzenia długo miały charakter czysto teoretyczny, gdyż w okresie realnego socjalizmu trudno było sobie wyobrazić ich realizację. Ale czasy się zmieniły, a ja zostałem partnerem w międzynarodowej kancelarii, która jedno ze swoich biur miała w Londynie. Poznałem tam kilku kolegów tak jak ja pasjonujących się jeździectwem. Od słowa do słowa jeden z nich obiecał mi pomóc w załatwieniu udziału w takim polowaniu.

Wbrew pozorom okazało się to nie takie proste. W przeciwieństwie do łowów na ptaki czy zwierzynę grubą, które często organizuje się komercyjnie, polowania *par force* są w Wielkiej Brytanii urzą-

dr Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com





Spotkanie jeźdźców przed wyruszeniem w pole

Arch. Witolda Danilowicza (2)

dzane wyłącznie przez kluby (zwane *hunts*) dla swoich członków i ich gości. Tak więc przede wszystkim musieliśmy znaleźć kogoś, kto należy do któregoś z klubów i zgodziłby się zaprosić mnie na łowy. Wreszcie się udało – rozesłane wici ujawniły, że dobry znajomy mojego kolegi pozostaje aktywnym członkiem jednego z klubów i chętnie weźmie mnie ze sobą na polowanie.

The Grafton Hunt to jeden z bardziej znanych klubów tego typu. Utworzono go na początku XVIII w. jako prywatną złąję psów pierwszego księcia Grafton. Siódmy książę Grafton (w Anglii tytuł przechodzi tylko na najstarszego męskiego potomka) przekazał złąję „do użytku publicznego” – i w ten sposób powstał klub działający do dziś. Nie jest to wcale najstarsza organizacja tego typu. Ta tradycja sięga XVI w. W 1534 r. w hrabstwie Norfolk miejscowi chłopcy rozpoczęli grupowe polowania na lisy ze specjalnie przeszkolonymi psami (aczkolwiek bez koni). Współczesne zasady, według których odbywają się te polowania, wykształciły się w pierwszej połowie XIX w. Obecnie w Wielkiej Brytanii istnieje ok. 180 zarejestrowanych klubów, z czego ponad połowa została założona przed 1869 r. Warto dodać, że w części z nich nadal poluje się bez użycia koni – pieszo.

tradycja łowów na lisy

Badacze historii szukają początków polowań *par force* w tradycji konnych polowań na dziki i jelenie w puszczech Normandii. Stamtąd została ona przeniesiona na Wyspy Brytyjskie przez Normanów – Wilhelma Zdobywcę i jego druży-

nę, która podbiła Anglię w 1066 r. Warto też dodać, że przywiezione przez nich psy to rasa beżowo-czarnych gończych wyhodowana przez samego św. Huberta! Do dziś część zawołań używanych w trakcie łowów *par force* wywodzi się z języka francuskiego. Z czasem, wraz ze zmniejszeniem się powierzchni lasów, wybicciem dzików i ograniczeniem możliwości polowania na jelenie, zaczęto polować w ten sam sposób na lisy, wcześniej uważane za szkodniki, które były pozyskiwane tylko przez niższe klasy.

Początki łowów na lisy wiążą się, oczywiście, z dążeniem do ograniczenia szkód wyrządzanych przez te drapieżniki w hodowlach owiec. W notatce „Brytyjski spór o liczbę psów na polowaniu” (BŁ nr 7/2017) Rafał Igielski opisuje perypetie walijskiego hodowcy, który w ciągu ostatnich czterech lat z powodu działalności lisów stracił 115 owiec. Tak więc polowanie na lisy to nie tylko rozrywka – jak to przedstawiają przeciwnicy – lecz także istotny wkład w walkę z tymi szkodnikami. Właśnie dlatego farmerzy godzą się, aby kawalkady jeźdźców gnały po ich polach. Korzyści przewyższają wyrządzone szkody. Jeśli chodzi o efektywność tego środka kontroli populacji, to wystarczy podać, że w 2005 r. wszystkie kluby uśmierciły łącznie między 21 a 25 tys. lisów.

Zniszczenia zdarzają się dość często. Przeważnie są to uszkodzone płyty. Trzeba bowiem pamiętać, że stawka jeźdźców biorących udział w polowaniu to nieraz (zwłaszcza w czasie weekendu) 80–100 koni. Krążą oni po polach rejonu wyznaczonego na łowy w danym dniu, odwiedzając znane *coverts*, ►

OPTISAN
PRECISION SPORTS OPTICS

AZJATYCKI TYGRYS
NA POLSKIE ŁOWY



OPTISAN EVE
3-12 × 56

klasyczna siatka 4A
z podświetlanym punktem

10 lat
gwarancji
producenta



siatka 4Ai

1479,-

kolba

ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin
e-mail: sklep@kolba.pl; tel: (32) 265 22 00

Szukaj w dobrych sklepach myśliwskich
lub kup teraz na kolba.pl



© PJ photography/Shutterstock.com

czyli części lasu lub krzaki, w których zwykle przebywają lisy. Gdy mykita zostanie dostrzeżony, jeden z masterów lub *huntsman* (odpowiedzialny za prowadzenie zła) wznosi okrzyk: *Tally-ho!* W tym momencie rozpoczyna się pogoń. Najpierw lis, za nim zła, a potem jeźdźcy. Jedzie się na przełaj – jeżeli po drodze znajdują się płot, mur czy rów, to się przez nie skacze, a jak rzeczka, to i ją się pokonuje.

Z natury rzeczy po takim przejeździe kilka płotów zostaje uszkodzonych. Dlatego po każdym polowaniu sekretarz klubu odwiedza wszystkich farmerów, na których gruntach odbyło się polowanie, i omawia z nimi poniesione straty oraz odpowiednią kompensację. Czasami jest to parę funtów, czasem trzeba wynająć kogoś, żeby naprawił kamienny mur, a nieraz wystarczy powiedzieć „przepraszam”. Na koniec roku każdy farmer, którego teren wchodzi w skład obwodu, gdzie polują członkowie klubu, otrzymuje butelkę whisky czy inny upominek. Dobre stosunki z właścicielami gruntu to podstawa – w końcu wcale nie muszą się oni godzić na organizowanie tam łowów. Trzeba też wspomnieć, że część z tych ludzi sama należy do danego klubu. Tak więc przekonanie ich do tolerowania polowań nie jest takie trudne.

odpowiedni ekwipunek

Otrzymałem zaproszenie na łowy *par force*, zabrałem się do przygotowywania wyjazdu. Przede wszystkim musiałem się zaopatrzyć w odpowiednią garderobę. Buty jeździeckie już miałem, ale co z resztą? Kluczową rzeczą są białe bryczesy. Te łatwo obstałowałem w Warszawie. Potem marynarka – tu musiałem sięgnąć do literatury. Zasadniczo uczestnicy polowania noszą czarne marynarki. W rzeczywistości to bardzo ciepłe, długie kurty, które w zimie chronią przed deszczem, śniegiem i wiatrem, a od przodu wyglądają jak marynarki. Niestety, takie okrycia na ogół szyje się na miarę i dużo kosztują. Na zdjęciach często widać jeźdźców w czerwonych marynarkach. Są one zarezerwowane dla funkcyjnych członków klubu (*hunt servants*) – mastera i wicemastera, *huntsmana* i *whipper-ina* (pomocnika *huntsmana*). Mogą je również nosić zasłużeni członkowie, którzy otrzymali taki przywilej. Na głowę zakłada się toczek z podpiętymi wstążkami – luźno wiszące wstążki to też oznaka funkcyjnych członków klubu. Cylindry czy meloniki, dawniej bardzo popularne, dzisiaj przeszły do lamusa.

W tej sytuacji wybrałem trzecią opcję – marynarkę w szarą pepitkę. Taki strój często noszą początkujący.

Określa się go niezbyt dostojnym mianem *ratcatcher*, czyli szczurołap. Postanowiłem się tym jednak nie przejmować. Jak się później okazało – słusznie, bo wielu uczestników polowania było ubranych w ten sposób. Do kompletu musiałem jeszcze dokupić specjalną koszulę z małą stójką i krawat, czyli coś w rodzaju fularu zapinanego specjalną dużą agrafką. Elementem dodatkowym był *whip*, czyli bat. Składa się on z grubej, twardej rączki o długości ok. 40 cm, zwieńczonej długim, plecionym rzemieniem – do dyscyplinowania psów. Z drugiej strony znajduje się rogowa końcówka w kształcie litery L, której dłuższy koniec odstaje na zewnątrz. To bardzo praktyczne rozwiązanie, bo pozwala na otwieranie bram bez zsiadania z konia.

Skompletowałem wyposażenie, musiałem się postarać o konia. Z tym był najmniejszy problem, ponieważ wszędzie tam, gdzie się odbywają gonitwy za lisem, działają wypożyczalnie koni do tego celu. Oczywiście członkowie klubu mają swoje wierzchowce (mój zapraszający – osiem, bo poluje razem z żoną). Goście natomiast korzystają z wypożyczalni. Wtedy też się dowiedziałem, że należy wynająć przynajmniej dwa konie. Polowanie trwa minimum osiem godzin, a to ponad siły jednego zwierzęcia.

Ta ostatnia informacja nieco mnie przestraszyła. Moje dotychczasowe doświadczenia jeździeckie miały charakter wybitnie rekreacyjny – zaledwie jedna czy dwie godziny jazdy w terenie. Ciekawość i szansa wzięcia udziału w czymś zupełnie wyjątkowym jednak przeważały i wmówiłem sobie, że to nic takiego – skoro wytrzymuję dwie godziny, to dam radę i osiem.

na zbiórce z uczestnikami

Wreszcie nadszedł ten wielki dzień. Porządne śniadanie, kanapki (przerwy obiadowej nie ma w programie) i ruszamy na *meet*, czyli zbiórkę przed polowaniem. Pierwszy przystanek to spotkanie z przedstawicielką wypożyczalni koni. Pokazuje mi mojego przedpołudniowego wierzchowca i daje instrukcje – świetnie skacze przez płoty, ale nie przepada za żywopłotami i murami. Wtedy trzeba go mocniej przycisnąć łydkami. Trochę mnie to zmartwiło, ale się pocieszyłem, że może akurat nie natrafimy na taką przeszkodę. Poza tym koń pięknie się prezentował i, co najważniejsze, sprawiał wrażenie zrównoważonego. Typowy irlandzki *hunter* – nieokreślonej rasy, cechujący się odwagą, wytrzymałością i spokojnym charakterem. Większość koni tego typu jest sprowadzana właśnie z Irlandii, stanowiącej dla Wielkiej Brytanii końskie zaplecze.

Wspinam się na siodło, odprowadzając mnie przyjaciele robią pamiątkowe zdjęcia i ruszam na spotkanie z przeznaczeniem. Wyjeżdżam na plac, gdzie odbywa się spotkanie. Kręci się tam już wiele koni, jeźdźcy podciągają popręgi, a ktoś z organizatorów roznosi małe kieliszki sherry na dobry początek. Niezły pomysł, tym bardziej że dzień jest dość chłodny – typowa angielska jesień. Całe szczęście, że nie pada. Piszę o tym nie bez kozery, albowiem nasze myśliwskie powiedzenie, że pogoda na polowanie może być tylko dobra albo bardzo dobra, Anglicy biorą dosłownie i polują konno naprawdę przy każdej aurze.

Rozglądam się dookoła i ze zdumieniem stwierdzam, że liczną grupę uczestników stanowią dzieci – już od cztero- czy pięcioletków na kucykach. Jak one będą skakać przez te płoty i mury? Niektóre wcale nie siedzą w siodłach zbyt pewnie! Druga duża grupa to osoby starsze, w wieku mocno emerytalnym. Najsłabiej jest reprezentowany przedział wiekowy 30–50 lat. Można

to jednak zrozumieć – to ludzie zajęci pracą i rodziną, niemający czasu na tak długo trwające rozrywki.

Wśród polujących znajduje się wiele kobiet. Ich udział w łowach tego typu datuje się od 1876 r., kiedy to do Anglii przyjechała cesarzowa austriacka Elżbieta, żona Franciszka Józefa, popularnie zwana Sisi, wielka miłośniczka jazdy konnej. Poprosiła o możliwość uczestniczenia w polowaniu *par force* na lisy na swoich koniach, które przywiozła ze sobą w liczbie 10. Zaproszenie, rzecz jasna, dostała i polowała w tym samym klubie co ja, czyli Grafton. Master klubu po obejrzeniu jej koni uznał jednak, że tylko cztery z nich nadają się do łowów tego typu, więc pozostałe cesarzowa musiała dokupić na miejscu. Siedziała oczywiście w damskim siodle – bokiem.

W pewnym momencie podjechał do mnie znajomy adwokat i zaproponował, że przedstawi mnie swoim znajomym. Pojawił się również skarbnik klubu, aby pobrać opłatę, którą wnoszą goście (*cap*). Osoby należące do klubu nie płacą za udział w polowaniu, bo uiszczają roczną składkę. Z tego obowiązku często są zwolnieni lokalni członkowie, z reguły farmerzy, którzy pomagają klubowi w naturze – trzymają u siebie psy poza sezonem albo chodzą na spacerze ze złągą.

Jadąc na to polowanie, najbardziej (oprócz wysokiego muru, który trzeba będzie przeskoczyć) obawiałem się braku kontaktu z innymi uczestnikami. Znam Anglików i niepokoiło mnie, że mogą liczyć jedynie na miłe „dzień dobry” oraz uśmiech, a poza tym pies z kulawą nogą się mną nie zainteresuje i cały dzień spędzę na samotnej walce z koniem oraz zmęczeniem. Jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna. W trakcie polowania co chwila ktoś do mnie podjeżdżał, przedstawiał się i miło rozmawiał. Niektórzy częstowali mnie *sloe gin* (słaba nalewka na dzinnie) ze swoich piersiówek, a ja odwodziłem się nalewką domowej roboty. Gdzie ja jestem? To naprawdę Anglia? Jak widać, na polowaniu tego typu Anglicy stają się zupełnie innymi ludźmi.

Szczególnie utkwiała mi w pamięci pogawędka z mocno starszą panią mieszkającą w okolicy. Zapytałem ją, jak długo jeździ konno. Powiedziała, że nie wie – odkąd pamięta, zawsze to robiła! Stara się brać udział we wszystkich polowaniach organizowanych przez klub, a więc trzy razy w tygodniu (w sezonie, ►

Benelli



Legendarny sztucer Benelli Argo - E dostępny teraz w wersji Benelli Argo - E BATTUE:
- osada w jaskrawo pomarańczowym kamuflażu zwiększająca bezpieczeństwo,
- lufa ze światłowodowymi przyrządami celowniczymi o długości 470 mm,
- idealna składność i poręczność sztucera,
- masa tylko 3,35 kg,
- dostępny w kalibrach .308 Win. i .30-06 Spr.,
- każdy sztucer wyposażony jest w dwa, wymienne magazynki dwu lub pięciu naboju



INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

HURTOWNIA STRZELECKA

THZ INCORSA sp. z o.o.

ul. Marconich 3, 02-954 Warszawa

Dział detaliczny: 22 885 27 99

Dział hurtowy: 22 858 20 36

WWW.INCORSA.PL

Zapraszamy do współpracy sklepy myśliwskie,
towardozimy własnym transportem

czyli od 1 listopada do marca): w poniedziałek, we środę i w sobotę. Ponieważ działo się to tuż przed wejściem w życie zakazu łowów *par force*, zapytałem moją rozmówczynię, co pocnie, jak zakaz stanie się faktem. – Przeszanę jeździć konno – odrzekła bez namysłu. Na moje stwierdzenie, że przecież można sobie jeździć spacerowo po lesie czy polach, odpowiedziała: – Ale po co? Tak bez żadnego celu? Przecież to nie ma sensu!

Nie jest tajemnicą, że walka o zakazanie polowań *par force* (a dzisiaj właściwie o ich przywrócenie) ma podłoże klasowe – przeciwnicy z reguły pochodzą z dużych miast i postrzegają takie łowy jako rozrywkę arystokracji. Oponują przeciwko nim, bo chcą obalić panujący w Anglii system klasowy. Argumenty tego typu mają jednak niewiele wspólnego z rzeczywistością. W polowaniach na lisy biorą udział przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Spotkałem tam dwóch członków Izby Lordów, kilku bankierów i adwokatów, kowala, sklepikarza z sąsiedniego miasteczka oraz paru lokalnych farmerów. Panowała bardzo przyjazna i otwarta atmosfera, co mocno mnie zdumiało. Często się mówi, że polowanie tego typu jest też jedyną sytuacją, gdy lokalny farmer może podejść do swojego sąsiada – księcia czy barona – i rozmawiać z nim jak równy z równym.

przyjemność z jazdy

Po zakończeniu przygotowań i ustaleniu, że wszyscy, którzy zapowiedzieli swój udział, przybyli i siedzą w siodłach, pada hasło do wymarszu. Na czele master polny (*field master*) i *huntsman* ze złąją, a za nimi cała reszta. Nie ma żadnego specjalnego porządku ani kolejności. Jedziemy spokojnie, rozmawiając. Przy pierwszej przeszkodzie grupa się rozdziela – osoby czujące się na siłach skaczą przez płot, ci zaś, którzy nie chcą skakać, otwierają bramę. Jeżeli nie można ominąć przeszkody w ten sposób, to jadą okrężną trasą. Właśnie wtedy się dowiedziałem, że nasza grupa właściwie dzieli się na dwie: *first field* (ludzie jadący na przełaj i przeskakujący wszystkie przeszkody) oraz *second field* (złożona z młodszych i słabszych jeźdźców). Te grupy czasem poruszają się różnymi trasami, jednak często się zjeżdżają i, o ile mogą, podążają razem. Tak więc moje obawy o dzieci skaczące na kucykach przez mury okazały się niepotrzebne.



© PJ photography/Shutterstock.com

Po mniej więcej dwóch godzinach zorientowałem się, że liczba uczestników naszego polowania się kurczy. Zaczęło się od 90 osób. Potem część jeźdźców zaczęła odpadać – najpierw najmniejsze dzieci, które po godzinie bądź półtorej miały dość. Komuś urwały się popręg czy puślisko, innemu okulał koń. Można było się wycofać w każdej chwili. Po prostu zjeżdżało się na pobocze drogi albo do niej docierało i wzywało ekipę wspomagającą, która pojawiała się z koniowozem i zabierała konia oraz jeźdźcę.

Bardzo liczna grupa towarzysząca (*hunt followers*) przez cały czas obserwowała nas z oddali. Podążała za nami samochodami, na rowerach i na piechotę. Oczywiście wszyscy poruszali się tylko drogami. Ponieważ ogólnie znali kierunek naszej wędrówki, co pewien czas pojawiali się w miejscach, skąd mieli dobry widok na łąkę, po której jechaliśmy. Ekipa towarzysząca była znacznie liczniejsza niż nasza grupa. Składała się z krewnych i znajomych jeźdźców biorących udział w polowaniu, jak również z osób, które w ten sposób spędzały wolną sobotę.

Zanim psy złapały trop pierwszego lisa, długo jeździliśmy po polach. W pewnym momencie podjechał do mnie jeden z uczestników i zapytał, czy lubię skakać. Lekko zaniepokojony odparłem, że tak. Wtedy on pokazał mi średniej wysokości płot znajdujący się jakieś 200 czy 300 m w bok od trasy, którą podążała stawka (na szczęście stępa), i powiedział, że jest trochę nudno, więc może byśmy go sobie przeko-

czyli. Tak też zrobiliśmy, po czym galopem dogoniliśmy resztę towarzystwa. Z zasady nie skacze się przez przeszkody bez powodu (czyli jeśli nie leżą na trasie), aby uniknąć wyrządzenia niepotrzebnych strat. Ponieważ jednak byłem gościem, a ten „skok w bok” zaproponował mi członek klubu, nie miałem wyrzutów sumienia. Wkrótce jednak również na trasie pojawiły się przeszkody: jakiś rów, kilka płotów oraz bardzo błotnisty i grząski odcinek. Ten ostatni okazał się szczególnie trudny dla dzieci – dwoje albo troje rozstało się wtedy ze swoimi wierzchowcami. Umazane błotem dzielnie wsiadały jednak z powrotem na siodło. Po jakimś czasie właściwie wszyscy byliśmy brudni – galop czy kłus w grupie po bagnistym terenie zawsze tak się kończy, jeżeli się nie jedzie na czele stawki.

Mój wierzchowiec sprawował się bardzo dobrze i ani razu mnie nie zawiodł. Na początku miałem sporo obaw. Każdy, kto jeździ konno, wie, że puszczenie się w trudny teren na nieznanym koniu jest trochę ryzykowne. Ale się udało. Przyszedł jednak czas na zmianę wierzchowca. W umówionym miejscu czekali moi przyjaciele i pani z wypożyczalni z koniowozem. Wszystko musiało się odbyć szybko, bo grupa jechała dalej. To nie była żadna oficjalna przerwa w polowaniu. Tak więc zeskoczyłem z konia – i tu niespodzianka: po prawie czterech godzinach jazdy zupełnie zeszytniałem! Na szczęście grupa wspomagająca przesiadła wierzchowca, wsadziła mnie w siodło i ruszyłem kłusem, aby

dogonić moich towarzyszy. Nowy rymak sprawował się świetnie, aczkolwiek mniej chętnie skakał. Ponieważ jednak byliśmy w środku stawki, robił to co inne konie.

Trudniejsze przeszkody należy przeskakiwać pojedynczo. Niestety, nie zawsze udaje się trzymać tej zasady. Często się okazuje, że ktoś nie potrafi zapanować nad swoim wierzchowcem. W rezultacie przez jeden płot skaczą dwa albo trzy konie jednocześnie. Czasami wpadają na siebie. Upadków zdarza się sporo, ale większość jest niegroźna. W internecie można znaleźć filmy pokazujące „najlepsze” upadki w trakcie polowań *par force* (za najciekawsze pod tym względem uznaję filmy z Irlandii – tam stopień trudności wydaje się jeszcze większy). Gdy się patrzy z boku, wygląda to przerażająco. Ale po chwili jeździec wstaje, otrzepuje ubranie i z powrotem wsiada na konia. Na szczęście prawie wszystkie upadki zdarzają się na polach, a więc na miękkim podłożu.

doskonałe psy

Najważniejszą rolę w polowaniu na lisy odgrywają, oczywiście, psy. Do tego celu wykorzystuje się czworonogi specjalnie wyhodowanej rasy zwanej *English foxhound*. Angielskie słowo używane w odniesieniu do psów tego typu to właśnie *hound*, nigdy *dog*. Określając ich liczbę, mówi się o parach (*couple*). Większość niemałych wydatków klubu pochłaniają koszty utrzymania źłai. Wchodzi w to psiarnia i karma, a przede wszystkim personel, który się zajmuje czworonogami, bierze je na codzienne piesze spacery i szkoli. To ogromna praca.

Psy uczestniczące w naszym polowaniu były naprawdę świetnie wyszkolone. Nie odbiegały na bok, nie zostawały z tyłu. Parę razy usłyszeliśmy hasło do pościgu i puszczaliśmy się galopem. Granie psów ścigających lisa (*full cry*) zostawia naprawdę niezapomniane wrażenia. Niestety, mimo że zauważyliśmy i goniliśmy kilka lisów, żadna z naszych pogoni nie przyniosła sukcesu. Jednak uczestników specjalnie to nie martwiło. Większość tych polowań kończy się bowiem w ten sposób, a najprzyjemniejszą częścią jest sama pogoń.

Cel stanowi, oczywiście, pochwycenie lisa przez psy. Drapieżnik ginie rozszarpany przez swoich prześladowców. Ten element łowów budzi najczęściej kontrowersji i wywołuje spore emocji.

Zwolennicy takich polowań wskazują jednak, że śmierć w tych okolicznościach następuje bardzo szybko. Nie ma też problemu z ranionymi zwierzętami – lis albo ucieknie cały i zdrowy, albo padnie. Tymczasem w przypadku eliminowania tych szkodników za pomocą broni palnej wiele z nich ginie na skutek ran postrzałowych.

Krytycy polowań *par force* wskazują też na stres zwierzęcia gonionego przez psy. Zapominają, że ucieczka przed wrogiem jest dla lisa czymś naturalnym. Co więcej, jak wykazały badania, jej średni czas na polowaniach tego typu wynosi zaledwie 17 minut. Nieraz drapieżnik zdoła się schować do nory. Polujący są przygotowani również na taką ewentualność. Jeden z funkcyjnych wozi ze sobą małego norowca, którego wpuszcza się do środka, aby wypłoszył szkodnika. Jeżeli się nie uda albo pies zakleszczy się w norze, to trzeba ją rozkopać.

Nasze polowanie zakończyło się dość szybko, bo ok. 16.30. Było to spowodowane tym, że okulał koń wicemastera, który prowadził łowy po tym, jak sam master wycofał się dwie godziny wcześniej z tej samej przyczyny. Tak więc z braku przewodnika nasza 15-osobowa grupka, bo tylko tylu jeźdźców dotrwało do końca, z wielkim żalem przerwała polowanie. Jedynym, który specjalnie się nie zmartwił zaistniałą sytuacją (aczkolwiek nie dał tego po sobie poznać), był autor tego tekstu. Ponad siedem godzin w siodle bez żadnej przerwy to jednak sporo. Tym bardziej że prawie cały czas kłusowaliśmy, dużo galopowaliśmy i skakaliśmy.

W 2002 r. zakazano polowań *par force* na lisy w Szkocji, a w 2004 r. – w Anglii. Jak się jednak okazało, ustawy weszły w życie, a łowy nadal się odbywają. Co więcej, ich popularność stale rośnie. Dzieje się tak dlatego, że zakaz nie jest całkowity – zabroniono przede wszystkim uśmiercania lisa przez psy. Poza tym policja brytyjska ma ostatnio większe problemy niż ściganie jeźdźców polujących na drapieżniki.

Zwiększa się też zainteresowanie łowami tego typu w innych krajach. W Stanach Zjednoczonych zostało już zarejestrowanych ponad 150 klubów! W ten sposób poluje się tam nie tylko na lisy, lecz także na kojoty. Inne państwa, w których organizuje się takie polowania, to: Australia, Irlandia i Kanada. ●

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR
ODZIEŻY MARKI HILLMAN W POLSCE



www.hillmanhunting.pl

JK-POLSTAV Ltd.
Fučíkova 25, Bardejov 085 01

Tel. +421908335559
(mówimy po polsku)